Rozmaitości

Dnia 4. Lutego N^er. 5. 1831 roku.

Dwór króla Artura.

(Powieść.)

(Dokończenie.)

Wspominał mi mój syn, że wpan jesteś artystą, rzekł starzec, postrzegając Traugotta w sali, i dla tego tylko przystaję na to żądanie, inaczéjbym się pewnie nie zgodził.

Właśnie w téj chwili stali przy cztérech granitowych kolumnach, wspierających kopułę budowy, nie opodal od tych dwóch figur, które Traugott odrysował był w liście kupieckim: śmiało zaczął młody negocyjant upatrywać podobieństwo obu tych twarzy do starca i jego towarzysza.

Ze szczególniejszym uśmiechem spojrzał starzec, i oparłszy się na ramieniu Traugotta, mówił pocichu: Niewiészże, iż jestem malarzem niemieckim Godofredus Berklinger, i że ten obraz, w którym teraz smakujesz, malowałem, dawno już temu, dawno, kiedym się jeszcze uczył méj sztuki? W tym burmistrzu chciałem wystawić sam siebie, a paź, co trzyma konia, jest moim synem, jak to już nawet sam poznałeś.

Struchlał na te słowa Traugott: pewnym był, że starzec, dotknięty monomaniją, chciał uchodzić za sztukmistrza, przed kilku wiekami zmarłego. — Byłto, mówił daléj starzec, podnosząc czoło i poglądając dumnie w około siebie; byłto wiek świetny, znamienity, kwitnący czas dla sztuki, kiedym zdobił tę salę w te różnobarwne figury, na cześć króla Artura i jego okrągłego stołu! Zdaje mi się nawet, że sam król Artur wszedł jednego razu, kiedym pracował i uczcił mię tytułem mistrza, którego mi jeszcze nie przyznawano.

Mój ojciec, przerwał młodzieniec, jest artysta, jakich mało; warto, żebyś obejrzał jego roboty. Starzec cofnął się o kilka kroków, dla lepszego przypatrzenia się malowidłu; a kiedy przystąpił nazad, prosił go Traugott o dozwolenie widzenia obrazów. Spojrzał starzec okiem badawczém i ozwał się tonem surowym: jest to dosyć śmiałości, pragnąć wstępu do przybytku, nie rozpoznawszy wprzódy nauki; ale pozwalam ci. Jeźli wzrok twój jeszcze za słaby, odgadniesz może, czego pojąć jeszcześ niezdolny. Przychodź jutrzejszego poranku.

Nazajutrz więc Traugott uwolniwszy się co rychléj od tego wszystkiego, coby go zatrzymywać mogło, pobiegł do wskazanego sobie mieszkania starca. Młodzieniec, przybrany dawnym obyczajem niemieckim, spotkał go u drzwi, i wprowadził do obszérnego pokoju, gdzie znalazł Berklingera, siedzącego na nizkim stołeczku, przed ogromném szarém płótnem, próżném i czystém, rozpiętém na ramach.

W sam czas przybywasz wpan, powiedział mu, kiedy ostatecznie dotykam ten wielki obraz; zajmuje on mię już od roku i nie mało kosztuje trudów. Odpowiedni jest drugiemu wielkiemu obrazowi, wystawującemu raj utracony, który przeszłego roku ukończyłem, będziesz go mógł obaczyć w mojéj pracowni. Ten zaś, jak

)(

widzisz, wystawia raj odzyskany; pewny jestem, że odgadłeś tę allegoryją. Obrazy allegoryczne w ogólności są tylko udziałem dusz słabych i oschłych wyobraźni; obraz mój, jest mój własny, widzisz w nim działanie, nie fantazyją; życie, nie zaś oznakę czego; przypatrz się, jak te grupy ludzi, źwiérząt, kwiatów i skał zlewają się w jednę harmonijną całość, której doskonała i prawdziwie niebieska zgodność tworzy światło przedwieczne. Tu jął się starzec szczegółowie objaśniać rozmaite grupy, tajemnicze rozrządzenie cieniów i światła, połysk kwiatów i kruszców, rozkwitłe krzewy róż i lilij, okrążające wkoło nieprzejrzane rzędy dziewic, młodzieży i starszych, wszystkich w pełnym blasku siły i życia, wdzięku i piękności. Mowa starca nabiérała coraz więcéj energii, i coraz stawała się niezrozumialszą. — Dozwól jaśniéć, wykrzyknął nareszcie, twéj złotéj koronie, zrzuć zasłonę Izydy, którą okrywasz twe czoło. — Lecz po cóż odwracasz te oczy? czegoż zbliżasz się do mnie z groźącém wejrzeniem? chceszże walczyć z twym mistrzem? Przybliż się więc! przybliż! uderz w tego, co cię stworzył, bo ja jestem.. ...

Tu stłumił się głos starca, siły go opuściły. Traugott wstrzymał osłabionego na swych rękach i wspólnie z synem zanieśli na wygodne krzesło, gdzie zasnął głęboko.

Teraz wiesz, co się stało z moim ojcem, mówił młodzieniec cichym i przytłumionym głosem; surowy los zatruł jego życie, od wielu już lat umarł dla sztuki, któréj cały swój wiek poświęcił. Godziny i dnie przepędza z wlepionym wzrokiem na to próżne i nietknięte płótno; nazywa to malowaniem. Widziałeś, w jaką exaltacyją rzuca go opisywanie tego obrazu, którego mniema się być twórcą. Nieszczęsna przytém myśl, która go dręczy nieustannie, a mnie gotuje życie smutku i zgryzot, spycha nas razem w przepaść..... Ale dosyć tego. Chodźmy do drugiego pokoju, znajdziemy tam obrazy z lepszych czasów mojego ojca.

Jakież było podziwienie Traugotta, kiedy ujrzał długi szereg obrazów, któreby wziął za najcelniéjszych mistrzów szkoły flamandzkiéj! Liczne sceny codziennego życia, jak myśliwi wracający z polowania, włóczący się muzycy, konna jazda, jaśniały ogniem i kolorem, a nade wszystko twarze oddychały prawdziwym wyrazem życia. Już wracał Traugott do piérwszéj sali, kiedy się razem zatrzymał przed jednym obrazem i stanął, jak wryty. Było to młoda dziewczyna w dawnym germańskim ubiorze, zupełnie podobna do syna malarza; tylko że jéj lice były kraśniéjsze, i kibić smukléjsza. Niewypowiedziany jakiś urok przykuł Traugotta na miéjscu, tak, że nie mógł oderwać się od prześlicznego portretu, sposobem Van Dycka dokonanego.

O Boże! zawołał Traugott z przeciągłém westchnieniem, to ona, jéj to rysy oddawna noszę w mém sercu! gdzież ją szukać mam?

Na te słowa oczy młodego Berklingera zalały się łzami. Chodź, mówił wstrzymując się od żalu, ten portret jest mojéj siostry Karoliny. Straciliśmy ją nazawsze. Nigdy już jéj nie ujrzysz.

Mimowolnie Traugott dał się wyprowadzić do pierwszego pokoju. Starzec spał jeszcze; ale przecknął się nagle i postrzegając Traugotta krzyknął zagniewany: — Po co tu wpan przychodzisz? Przybliżył się wtedy młodzieniec i przypomniał mu, że tylko co Traugottowi pokazywał swój obraz.

Nowy wasz obraz, mistrzu Berklingerze, rzekł Traugott, jest przecudny, i nigdym podobnego nie widział. Ileż to trzeba nauki i pracy, nim się dójdzie to tego stopnia!

Uspokoił się starzec. Uścisnął Traugotta i przyrzekł być jego nauczycielem.

Codziennie chodząc do starego malarza, Traugott postąpił znacznie: co zaś do interesów, do tyla je porzucił, że p. Elias Roos, cieszył się nawet z odroczenia ślubu Traugotta na poźniejszy czas, pod pozorem słabości zdrowia. Gdybym nie miał w obrocie jego stu pięciudziesiąt tysięcy talarów, rzekł stary negocyjant je-

dnemu z przyjaciół, potrafiłbym ja zażyć tego panicza.

Gdyby nie miłość Karoliny, któréj głosu nie mógł w swém sercu zagłuszyć, pogodnieby upływały dni życia Traugotta. Znikł portret. Ukrył go starzec, a Traugott nie śmiał nawet o tém mówić. Wreszcie stary Berklinger codzień w nim więcéj pokładał zaufania, i przystał na zapłatę dawanych lekcyj. Dowiedział się od młodzieńca Traugott, że przedany przez ojca wexel był ich ostatnim zapasem i resztą majątku, ale nic więcéj wybadać nie mógł, tak czujnie ich stary malarz postrzegał, a za każdym razem surowo wyprawiał syna, kiedy ten z młodym negocyjantem rozmawiał.

Przeszła już zima, nowa wiosna zieleniła gaje i łąki. Jednego razu Traugott cały dzień przesiedział w biórze, ledwo poźno wieczorem wyrwał się do Berklingera. Wchodząc do sieni, usłyszał dźwięk lutni w przyległym pokoju. Podsłuchał.— Przerywany spiew ulatał w akordach, jakby lekkie westchnienia. Otwiéra drzwi. Siedziała dziewczyna w dawnym ubiorze zupełnie, jak na portrecie widział. Za otwarciem drzwi, położyła lutnię na stole i wstała.

Była to ona!

Karolino! krzyknął w zachwyceniu Traugott i padł na kolana przed tém prawdziwie niebieskiém zjawiskiem. Kiedy go w tém ktoś silnie ująwszy za ramię odepchnął.

Nędzniku! zawołał stary Berklinger, i tożto było powodem twego sztuk zamiłowania! Czyhałeś na moje życie! Błysnął nóż w ręku starca. Traugott ratował się ucieczką, pełen szczęścia i trwogi.

Z największą niecierpliwością czekał dnia, żeby tylko wykryć, cokolwiekby go to kosztowało, tajemnicę domu Berklingera. Pobiegł. Znalazł wszystkie drzwi otwarte. Malarz z synem wynieśli się w nocy niewiadomo dokąd. Parokońny pojazd zabrał sprzęty, obrazy i szczupłą Berklingera ruchomość. Wszystkie śledzenia Traugotta były daremne. Zaczął rozpaczać. Nic już nie widział w przyszłości; skazał się znow dobrowolnie na nudną pracę, którą był porzucił. Czas jakiś już ciągle pracował Traugott w biórze, i dzień wesela z Krystyną niezmiennie był oznaczony. Nad wieczor poszedł, jak za zwyczaj, do sali, przypatrywał się raz jeszcze burmistrzowi i paziowi, co mu tyle przywodzili wspomnień, kiedy niespodzianie spotkał wzrok kupca, któremu malarz chciał był przedać swój wexel. Zbliżył się do niego i zapytał, czyliby nie znał tego starca z długą brodą...

I któżby tego starego fixata nie znał? odpowiedział kupiec. Jestto malarz Gottfryd Berklinger.

Nie wieszże gdzie teraz mieszka?

Wiem: żyje teraz cichutko z córką w Sorrento.

Ze swoją córką, Karoliną! wrzasnął Traugott, tak głośno, że wszyscy obrócili się negocyjanci.

Tak, najpewniéj, mówił daléj kupiec, jest to ten sam chłopiec, którego ma zawsze przy sobie. Cały Gdańsk, jak w bęben bije, że to dziewczyna, a temu fixatowi ciągle roi się, że tego nikt nie wie. Powiadają, iż mu przepowiedziano, że piérwsza miłość jego córki, będzie go życie kosztowała, szuka więc wszelkiémi sposobami, kryć ją przed ludźmi.

W Sorrento, zawołał Traugott bez przytomności, i wybiegł z sali równémi nogami. Nazajutrz już opuścił Gdańsk, parę rączych koni wiozło go do Włoch.

Za wstąpieniem na ziemię włoską, tę ojczyznę sztuk pięknych, Traugott nowego życia nabrał. Niemieccy artyści w Rzymie przyjęli go do swego koła; bawił w ich gronie dłużéj, niżby mu dozwalała gorąca żądza, dla któréj do Włoch przyjechał; żądza ta, złagodzona rozwagą, zamieniła się w ciągłe marzenie, całe jego życie ogarniające. Oblicze Karoliny jaśniało zawsze w jego obrazach, powtarzane ciągle zachwycające jéj rysy zajęły Rzym cały, a szczególniej malarzów, którzy tysiączne zadawali Traugottowi zapytania. Pewnego razu jeden z nich nazwiskiem Matuszewski, powiada mu, że postrzegł w mieście młodą dziewczynę, nieustanny

przedmiot jego obrazów. Łatwo sobie wystawić radość Traugotta. Poszukiwania poszły szczęśliwie, odkryli niebawem mieszkanie jéj ojca, który istotnie był ubogim malarzem, zdobił wtedy kościół *Trinita-del-Monte*. Zaraz Traugott pobiegł do kościoła, dla naocznego przekonania się, i zdawało mu się, że postrzegł starego Berklingera, na niezmiernie wysokiém siedzącego rusztowaniu. Ztamtąd pobiegli już we dwóch do mieszkania, gdzie postrzegli z daleka na balkonie młodą dziewczynę. To ona, zawołał Traugott wpadając do pokoju. Dziewczyna cofnęła się przelękniona. Zmieszał się Traugott, a Matuszewski opowiedział całe nieporozumienie. Stała ona w powabném ułożeniu, ze spuszczonémi oczami, zapłoniona; a Traugott, co miał natychmiast wychodzić, zaczął ciekawie wpatrywać się. Doryna wejrzała z uśmiéchem. Powrócił jéj ojciec, wtedy Traugott, poznał, ile go wysokość rusztowania omyliła. Zamiast czerstwego Berklingera, widział przed sobą człowieka nizkiej urody, bladego, wynędzniałego, bojaźliwego, przywalonego nędzą. Wszczęła się rozmowa. Traugott ją przedłużał. Doryna, w dziecinnéj prostocie, wykryła się ze skłonnością ku młodemu malarzowi, który wkrótce całkowite dni trawił w pracowni ubogiego malarza włoskiego. Próżnobyśmy usiłowali opisać walkę, jakiéj doznawał Traugott w sercu, podwójnie napełnionem tymże samym obrazem; nakoniec wyrwał się z Rzymu, i pospieszył do Sorrento.

Cały rok upłynął na próżnych poszukiwaniach. Otrzymał w Neapolu listy z ojczyzny. Oznajmował mu p. Elias Roos, iż gdy czas spółki wyszedł, bytność jego była nieodbicie potrzebną, dla urządzenia wzajemnych interesów. Wrócił Traugott najprostszą drogą do Gdańska.— Poszedł znowu jednego razu do sali Artura i stał przy granitowéj kolumnie, naprzeciw burmistrza i pazia, którzy zdawali się nań poglądać z uśmiechem i jakby wymawiać mu długą jego nieobecność.

Jeżeli się nie mylę, widzę wpana zdrowego i uleczonego z melancholii? Tak mówił dobrze znajomy Traugottowi kupiec.

Nie znalazłem! odpowiedział Traugott z westchnieniem.

Kogoż wpan nie znalazłeś? zapytał kupiec.

Malarza Godofreda Berklingera, i jego córki Karoliny. Szukałem po całych Włoszech: w Neapolu i w Sorrento nikt ich nie zna.

Kupiec spojrzał nań z podziwieniem — I gdzieżeś wpan szukał malarza z córką? we Włoszech? w Neapolu? w Sorrento?

A tak! odpowiedział Traugott z przekąsem.

Ah! dla Boga! cóżeś to zrobił, panie Traugott? zawołał kupiec, klasnąwszy w dłonie; czyż nie wiész, że Aloisius Brandsteter, nasz dostojny senator i dziekan ławników, letnie swoje mieszkanie, położone w sosnowym borku, u stóp góry Karlsberg, nazwał Sorrento? Onto przyjął Berklingera, którego tak ceni obrazy. Oddawna już tam mieszka z córką, trzeba było tylko wejść na górę, a zobaczyłbyś pannę Karolinę, przechadzającą się po ogrodzie, w pięknym gotyckim stroju. Pocóż było latać do Włoch! Co zaś do starego malarza, to smutna historyja.

Ah! dokończ, dokończ, zawołał Traugott przytłumionym głosem.

Młody Brandsteter powrócił z Anglii, mówił daléj kupiec, postrzegł pannę Karolinę i zakochał się. Dopilnował czasu, kiedy była w ogrodzie, padł przed nią na kolana, zaprzysiągł jéj swą miłość, i uwolnienie z niewoli, w jakiéj ciągle dotąd przebywała u ojca. Podsłuchał niewidziany stary malarz całą rozmowę, i w chwili, kiedy Karolina przystawała na wszystko, krzyknąwszy przeraźliwie upadł nieżywy. Pękła żyła, cały już był sczerniały, kiedy go podjęto. Odtąd Karolina znienawidziła Brandstetera, a oddała swą rękę radzcy Mateziuszowi. Mieszkają w Marienwerder, możesz teraz odwiedzić; to nie tak daleko jak do Sorrento.

Nie słyszał już go więcéj Traugott; śmiał się i płakał razem; wyszedł w takim stanie za miasto, i udał się jak nie-

gdyś na Karlsberg. Nie wiadomo, jak długo tam przebywał, lecz już go odtąd nie widziano w Gdańsku.

Powiadają, że jakiś malarz niemiecki, nazwiskiem Traugott, wsławił się we Włozech. Pokazują dzisiaj jeszcze w pałacu Pitti obraz, w którym odmalował siebie między dwiema, zupełnie z sobą podobnemi kobiétami. Młodsza czule do niego się uśmiecha.

(Z niemiec. Hofmanna.)

O cerkwi stauropigialnéj grecko - katolickiéj we Lwowie i o połączonym z nią instytucie.

Przez Dyonizego Zubrzyckiego.

(Przekład z pisma wychodzącego w Wiédnin: *Neues Archiv fur Geschichte, Staatenkunde, Literatur und Kunst.* Rok 1830 Nro. 77.)

Po zaprowadzeniu chrześcijaństwa powstawały w łonie kościoła tak duchowne jak i świeckie zakony, towarzystwa, związki i bractwa, których zamiarem było lub służba Boża, lub pomoc cierpiącéj ludzkości. W kościele zachodnim, pod cieniem troistéj korony, związki takie liczniéjsze były, niżeli we wschodnim W kościele wschodnim, ciągle przez Turków i Tatarów niepokojonym, istnieje tylko jedyny duchowny zakon st. Bazylego i bractwa przy każdéj cerkwi zwyczajne. We wszystkich krajach zamieszkałych przez narody pokolenia ruskiego, a podległych obrzędowi wschodniemu, bywały i są do tychczas bractwa podobne, mające na celu staranie o zewnętrzną i wewnętrzną świetność kościoła.

Duchowi temu religijnego stowarzyszenia się i lwowski instytut stauropigialny winien w dawnych czasach powstanie swoje. Bractwo to po między członkami swoimi liczyło nie tylko mieszczan lwowskich, ale i wiele znakomitéj szlachty wyznania greckiego.

Najdawniéjszy dokument zaświadczający o bytności bractwa tego, znaleziony w archiwach instytutu, sięga do panowania Zygmunta I. Jest to przywiléj z lat 1522 i 1524 wydany za staraniem Konstantego książęcia Ostrogskiego, wojewody trockiego, hetmana w. w. ks. litew. Na mocy przywileju tego darowano czynsz gruntowy klasztorowi st. Onufrego, położonemu na przedmieściu żółkiewskiém we Lwowie, a poddanemu pod zarząd bractwa. Drugi przywiléj Zygmunta Augusta na prośbę przełożonych bractwa r. 1572 wydany, wreszcie przywiléj króla Henryka Walezyjusza z r. 1574, potwierdzony przywilejem króla Stefana Batorego, porównywa wyznawców wschodniego z wyznawcami zachodniego kościoła, uznaje ich za zdolnych do prowadzenia handlu, do nabywania dóbr ziemskich, jako też do piastowania urzędów i godności i zakazuje pod karą tysiąca sztuk dukatów węgierskich uciemiężać duchowieństwo ruskie.

Konstanty Korniakt, rodem z Kandyi, indygenowany w Polszcze i dziedzic Zboisk pode Lwowem, rozpoczął przed r. 1580 na miéjscu piérwotnie istnącéj, zapewne drewnianéj, cerkwi stawiać murowaną wraz z wieżą, przyczém wsparty był pomocą bractwa, którego był przełożonym, tudzież innémi pobożnémi darami.*) Cerkiew stanęła r. 1629. Że przy jéj budowaniu zachodziły nieporozumienia, widać to z wyroku króla Stefana Batorego, wydanego magistratowi lwowskiemu pod d. 28. marca r. 1580, zakazującego wszelkie przeszkody. Oprócz darów ze strony bractwa, do wykonania budowy cerkwi téj przyczynili się najwięcéj Jeremijasz i Miron wojewodowie wołoscy. Piérwszy zyskał nawet na to pozwolenie od króla Zygmunta Augusta pod d. 17. kwietnia r. 1598, co było powodem, że lud cerkiew tę »wołoską« zaczął nazywać i dotąd nazywa. — Ku końcowi r. 1585 przybył do Lwowa patryjarcha Joachim z wielkiéj Antyochii, a zwiedziwszy cerkiew wschodnią, nadał bractwu pod d. 1. stycznia r. 1586. ku ściśléjszemu tegoż ustaleniu, pewne przywileje, uzupełniające pier-

---

*) Car rossyjski Fedor Iwanowicz posłał bractwu un wsparcie 200 sztuk soboli, 200 kun, 500 dukatów węgierskich na pozłocenie bramy zwanéj *porta regia* i krzyża, 20 rubli dla duchowieństwa a 10 rubli na dóm ubogich.

wotną konstytucyją jego i naukę młodzieży wschodnio — chrześcijańskiej. Pod d. 18. stycznia r. 1586 napisał list zaletny do stanów królestwa polskiego, upraszając o opiekę i wsparcie dla bractwa, ażeby mu wolno było naprawiać cerkiew, nowe budynki stawiać, otworzyć szkołę języków sławiańskiego i greckiego, założyć dóm ubogich dla członków wyznania swojego i urządzić kupioną właśnie drukarnią. Na wszystkie zakłady te pozwolił także biskup lwowski obrz. gr. Gedeon Bałaban listem z d. 16. grudnia r. 1586, udzieliwszy im błogosławieństwa swojego.

Ponieważ kościół rusko - wschodni w sprawach religii patryjarsze konstantynopolitańskiemu podległy był, przeto owczasowy patryjarcha tamtejszy listem z d. 15. grudnia r. 1588 potwierdził przywileje bractwa i nakazał wyżwspomnionemu biskupowi Bałabanowi, by onegoż nieuciemiężał. Z tego rozporządzenia patryjarchalnego, wydanego biskupowi Gedeonowi Bałabanowi, okazuje się; że nie był przychylny bractwu, lubo je pobłogosławił, bo patryjarcha Jeremijasz już r. 1589 pod d. 13. listopada wydał w Kamieńcu podolskim dwa dekreta, przez niego, metropolitę kijowskiego Michała Rahozę i pięciu innych biskupów podpisane, a które w następnym roku d. 22. czerwca na soborze odprawionym w Brześciu, dokąd sprawa ta wytoczyła się, potwierdzone zostały. Dekretami témi wyłączono biskupów lwowskich od wszelkiego na przyszłość zwierzchnictwa nad tém bractwem. Nie biskupom ale bractwu przyznano prawo przyjmowania lub oddalania księży z obu doń należących cerkwi. Ani biskup, ani klasztor uniejowski lecz bractwo samo zyskało moc mianowania przełożonych duchownych do cerkwi swoich, rządzenia szkołami i drukarnią, wykluczania członków nieposłusznych i t. d. a to wszystko na mocy dawnych przywilejów. Nieswornym zagrożono klątwą kościelną.

Uchwały te synodalne nie kończyły jednak sporów zaczętych. Co raz bardziej wdawał się biskup, a bractwo zasyłało zażalenia swoje to do metropolity, to nawet do samego patryjarchy, z powodu których metropolita pod d. 18. stycznia r. 1591 zjechał do Lwowa, poświęcił po części ukończoną już cerkiew d. 22. stycznia, d. 23. t. m. odprawił nabożeństwo w cerkwi brackiej st. Onufrego, d. 25. stycznia w cerkwi miéjskiéj podciągnął biskupa pod sąd publiczny, zagroził mu klątwą kościelną, a bractwu potwierdził przywileje rządzenia cerkwią, szkołą, drukarnią i szpitalem. Wszelako i tym surowym sposobem nieprzywrócono spokoju, a metropolita widział się zmuszonym przeciw biskupowi Gedeonowi Bałabanowi wyrzéc pod d. 27. września r. 1594 w Nowogrodzie formalny wyrok utraty godności biskupiéj.

Dotąd wątpliwą jest rzeczą, dla czego biskup ten tak był nieprzyjaźny bractwu stauropigialnemu?... Czy uraził się o to, że towarzystwo to wyjęto z pod władzy jego, lub czyli dla tego to zachodziło, że się skłaniał ku połączeniu się z kościołem zachodnim, gdy bractwo przeciwnie, gorliwie obstając za obrzędem ojców swoich, nie chciało wyłamywać się z pod zwierzchnictwa patryjarchy konstantynopolitańskiego?

Król Zygmunt III. podpisał r. 1593 d. 15. października na prośbę Konstantego książęcia Ostrogskiego wojewody kijowskiego i Teodora Skumina wojew. nowogrodzkiego, jako członków i opiekunów bractwa, dwa dokumenta, na mocy których temu, długi czas już istnącemu, przez Joachima patryjarchę Antyochii uporządkowanemu, a przez Jeremijasza patryjarchę konstanty: i przez sobor brzeski uznanemu towarzystwu, zatwierdził wszystkie dawniéjsze przywileje, tyczące się drukarni, szkoły, cerkwi st. Onufrego i szpitala. Przywileje te także następni królowie polscy uznawali i potwierdzali, jako to: Władysław IV. d. 5. marca r. 1623. Jan Kazimiérz d. 29. stycznia r. 1649. Michał Korybut Wiśniowiecki d. 10. grudnia r. 1669. Jan Sobieski d. 10. lutego r. 1676. August II. d. 6. czerwca r. 1700. August III. d. 20. paźdz r. 1730. — I to także na uwagę zasługuje że patryjarcha Jeremijasz dał r. 1593 bra'

ctwu temu tytuł: *Stauropigion patriarchale*, który do czasu naszego zatrzymało.

Po śmierci biskupa Gedeona Bałabana bractwo posiadało dosyć przychylności biskupów lwowskich obrządku swojego, wyjąwszy jednak zdarzone czasem nadużycia, tyczące się drukarni, którą biskupi dla własnéj korzyści, lubo bez skutku, sobie przywłaszczyć chcieli. Miało udział w wyborze biskupów i posyłało deputowanych na sobory. Przeciwnie z magistratem lwowskim częste spory prowadziło bractwo, który wtedy złożony z samych katolików obrządku rzymskiego, uciemiężał syzmatyków. W takich zdarzeniach bractwo wimieniu narodu ruteńskiego stawało ku jego obronie przed sądem. Często także instytut ten stauropigialny procesował się z klasztorami i drukarniami miéjskiémi, przywłaszczającémi sobie druk książek sławiańskich, na który bractwo wyłączny miało przywiléj.

(Dokończenie nastąpi.)

Kondor (ptak) Ameryki-połudiowéj.

JP. Temple w niedawno wydanym przez siebie opisie podróży swéj w Peru*), powiada: »Miałem zdarzenie, zastrzelić Kondora, w tym właśnie czasie, kiedy się nasycał mięsem zdechłego konia, i tak się obżarł, że mi dozwolił zbliżyć się na odległość wystrzału pistoletowego, pierwéj, niżeli zdołał rozpuścić ogromne skrzydła, ażeby się wznieść na powietrze. To było dla mnie hasłem do strzelenia, i wnet ujrzałem tę okropną istotę, rozciągniętą u nóg moich. Zaledwie można dać wiarę, iżby mieszkaniec powietrza mógł, co do wielkości, równać się z ogromnémi zwierzęty lądowémi i morskiémi. Kto też od urodzenia nie widział ptaka większego, jak nasz orzeł alpejski: ten z zadziwieniem dowié się, że na południowéj półkuli płodzi się ptak drapieżny, tak wielki i tak nadzwyczajnéj siły, iż szponami porywa wołu i unosi na powietrze, zkąd ciska go, ażeby się zabił, a potém pożéra. Potém Temple przytacza miary zastrzelonego przezeń Kondora. Gdy skrzydła jego były rozpostarte, wtedy od jednego ich końca do drugiego miał szérokości szesnaście kroków (40 stóp); pióra skrzydłowe były długie na ośm kroków (20 stóp), a ostatni koniec pióra miał ośm cali objętości.

*) *Travels in various parts of Peru, including a Years residence in Potosi by Edmond Temple, London* 1830 2 *vols.* 8. (Temple podróżował jako agent angielskiego towarzystwa dobywania kopalni południowo-amerykańskich.)

O zaprzęgu psów do sani.

Doktor Lyman Foot następujący dał opis podobnych zaprzęgów, używanych w północno zachodniéj Ameryce. Do sanek dla jednego człowieka z zapasem dość zaprządz trzy psy; kupcy amerykańscy tak są pewni tego rodzaju jazdy, że bez względu na przykrą porę puszczają się w podróż. Przebywają pustynie, zamarzłe jeziora i bagna, a żeby nie miéć przykrości w drodze, unikają gór i korytami rzék i strumieni jadą. Czy śnieg jest twardy czy nie, wszystko dla nich jedno; lekki ich pojazd zawsze po wierzchu idzie, gdyby zaś jaka była zawada, podróżny sam ją musi zawsze usunąć. Na noc wybiéra sobie stosowne łożysko w lesie lub w krzakach. Potém odmiata śnieg, robi w jednêm miéjscu jamę, znosi gałęzie, i zapala tam ogień a przy nim sporządza łożysko dla psów. Jeźli niebo bardzo zachmurzone i śnieg obficie pada, robisobie dach z gałęzi; z gałęzi także i łoże układa. Potém zabiéra się do przygotowania posiłku; herbata i czekolada zwykle go stanowią, dla tego potrzeba miéć koniecznie na saniach kilka naczyń kuchennych. Tak tedy posiliwszy się, nakładłszy drzewa na ogień, tyle aby na całą noc wystarczyło, obwija się dobrze w jakie pokrycie i spi spokojnie.

Psy do zaprzęgu używane, bardzo łatwo dają się układać. Wyrazy używane zwykle do kierowania ich są francuzkie, ponieważ zwyczaj jeżdzenia psami wprowadzony był przez Francuzów, kiedy posiadali Kanadę. Rzadko podróżny używa bicza. Doktor Foot zaprzągłszy trzy psy do sanek, z żoną i synkiem małym odległe

nawet dosyć podróże odbywał, i zapewnia że się te psy nie łatwo męczyły.

Według rysunków tego podróżnika, widzimy, że różne gatunki psów były używane do zaprzęgu. Wszelkie rozkazy n. p. *Venez ici*, *avancez*, *tournez etc.* najpunktualniéj zawsze są wykonywane. Jeżeli idzie karawana z kilkunastu sani, psy chcą jedne drugie wyprzedzić, dla tego podróżni starają się zawsze je wstrzymywać w podobnych razach. W kompanii takiéj powiadają, że podróż bardzo przyjemnie się odbywa, a każdy kto używał podobnéj rozkoszy, nachwalić się jéj nie może.

WIADOMOSCI ROZMAITE.

— Ze Lwowa. —

W Nrze. 8 tegoroczn éj Gazety teatralnéj wiéd. czytamy: Teatr polski we Lwowie nową przybrał postać przez towarzystwo akcyjonaryjuszów ku temu celowi zawiązane. Już widzieliśmy kilka bardzo pięknych przedstawień. Szkoda iż teatr ten szczycić się może tylko komedyją i dramatem, opery bowiem nié ma, chybaby ją jedna spiéwaczka stanowić miała. Panna Żuczkowska, piérwsza artystka teatru narodowego warszawskiego, występowała tu niedawno jako gość w rolach: Dziewicy orleańskiéj, cyganki w Precyjozie, Heleny w Haraldzie i t. p.— wszędzie widać w niéj było myślącą i światłą artystkę, lubo zbywało jéj w niektórych rolach na powadze (?) i mocnym głosie. Pan Smochowski powrócił z Warszawy, równie jak lubiony w rolach komicznych p. Rudkiewicz z małżonką swoją, grywającą role naiwne. Tutejsze towarzystwo polskie wyszczególnia się pilnością, a w komedyi dawno już ma przyznane sobie pierwszeństwo przed niemieckiém.

— Z Wiédnia. —

Na dniu 7. stycznia uważano w Wiédniu nader wspaniałą zorzę północną, która jak się okazuje z nowin, nadchodzących z coraz większéj odległości, jeżli nie powszechnie na całéj północnéj półkuli widzianą była, przynajmniéj w całéj środkowéj Europie. Uwagi nad tem zjawiskiem zawiérają dotychczas pisma publiczne z Paryża, Bruxeli, Haagi, Augsburga, Berlina, Halberstadu, Stettina, Weimaru, Erfurtu, Kolonii i Norymbergi, gdzie fenomen ten od 7—11 był widocznym. (Opisania tego zjawiska natury, umieszczone w pismach publicznych ze wszystkich wymienionych tu miéjsc, zgadzają w istocie z opisaniem tegoż z Warszawy, umieszczoném w N. 3. Rozm. t. r.)

— Z Pragi. —

Od niejakiego czasu daje się u nas słyszeć wiele powiastek o *duchach*. Popielaty człowieczek począł nocą ukrywać się na wałach i grobowym głosem wywoływał te niemal słowa:

„Przed świętami piękny czas,
A po świętach mało nas!

Dla umysłów obawą cholery zatrwożonych to zjawisko nie było niczém innem, jak przepowiednią blizkiego ludzi przez tę chorobę wyginienia. Odważny żołniérz, stojący na warcie, ujrzawszy tego ducha, zawałał nań, a gdy tenże nie stanął, owszem zmykać począł, żołniérz dał ognia i postrzelił go w nogę, w którym natychmiast poznano pustego krawczyka. Oddano go do szpitala, zkąd wyszedłszy odbierze karę godną swego prorockiego ducha.

— Z Niemiec. —

Dnia 31. grudnia r. z. daną była w Berlinie wielka szlichtada, w któréj także książęta krwi udział mieli. W piérwszych saniach jechał następca tronu Bawaryi z królową Niderlandów.

Nowy dramat Raupacha „Rojaliści" niepodobał się na teatrze nadwornym drezdeńskim.

Król wirtemberski naznaczył za najlepszą rozprawę, o najkorzystniejszém i najbardziéj celowi odpowiadającém zatrudnieniu więzniów, 50 duk. nagrody. Konkurujący mają te wypracowania najdaléj do dnia 31. grudnia b. r. pod adressem król. wirtemberskiéj komissyi karnéj w Stuttgardzie, w zwykłéj formie przeséłać.

— Z Paryża. —

Mody paryzkie (*w styczniu.*)

Strój balowy naszych modnisiów jest bardzo wyszukany, składa się z fraka *à la française* z zielonego granatowego lub bronzowego aksamitu, podbitego białym atłasem; białych kaźmirkowych krótkich spodni, spinanych udołu trzema emaliowanémi guziczkami, lub z fraka sukiennego podszytego jedwabną materyją, kamizelki tyflykowéj i białéj atłasowéj chustki na szyję. Kapelusze tylko stosowane widzieć się dają, a najczęściéj wewnątrz piórami wykładane.

Do czarnych aksamitnych sukień damskich, czarne blondynowe szérokie rękawy daleko więcéj są w używaniu niż białe, a moda wymaga do tego także czarnych jedwabnych pończoch.

Dwu kolorowe turbany bardzo także są w modzie, używają się do tego barwy, biała a bronzową i srebrem, lub biała z różową.

W domu przy kominku nosi wiele dam robione na warsztaciku rękawiczki z wełny kaszemirskiéj.

Zaczęły się ukazywać płaszcze mezkie błękitne, podszyte białą kitajką, a płaszcze damskie różowe, równie białą kitajką podszyte i białém futerkiem okładane.

Najmodniejsze chustki od nosa są ozdobione portretami ex-ministrów.

Czarne rękawiczki zdają się wychodzić z mody w Paryżu, a natomiast nastają równie u dam jak u mężczyzn ogniste czerwone, kolor ten, jako modny, także na chustkach na szyi u elegantów postrzegać się daje. Węzeł u chustki na szyi przeciąga się przez złoty, kamieniami ozdobiony pierścień.

Sławny skrzypek Kreutzer, który od niedawnego czasu usunął się był na mieszkanie do Genewy, umarł tamże teraz w 64 roku życia swego. Był on przeznaczonym, w zastępstwie zmarłego Gosseka, na członka tutéjszéj akademii sztuk pięknych.

W Strasburgu mają być wzniesione pomniki, Pfeffelowi, Kleberowi, i Benjaminowi Constant. Wzniesienie tychże przedsięwziął zręczny rzeźbiarz p. Frydrych, którego mistrzowska ręka wzniesła pomnik Turenna, koło Sasbach w obwodzie badeńskim.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz.— Drukiem Piotra Pillera.